Nr. 23. Kraków, wtorek 24 kwietnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 23 kwietnia.

Pierwszy Maja.

Za tydzień wigilia robotniczego święta. Wśród masy robotniczej, przygnębionej zimowem bezrobociem i niedostatkiem, zaszumią odgłosy szerszego świata, gdzie praca wytwarza potężne, odradzające świat idee i dążenia. Do warsztatów i pracowni zstąpią promienie słońca-nadziei, do piersi znużonej spłynie najpiękniejsze z uczuć, poznanie swej wartości i godności: proletaryusze policzą się i zastanowią się nad swem położeniem w świecie!...

I chociaż każdy z nas może się uważać za skromną, „grzeszną“ jednostkę, to jako klasa społeczna warci my stokroć więcej od tych kilkunastu tysięcy, którzy z owoców pracy naszej żyją, a w najlepszym razie przetwarzają tylko potęgę naszą na błyskotliwe przeróbki, jakoby ich ducha. Najlepsi wpośród nich są zresztą z nami!

W Polsce całej rozwija się proletaryacka uroczystość pierwszego maja w imponujący sposób. Nie potrafiły jej zabić kule żołdaków w Łodzi, ani szarże dragonów w Biały, nie przytłumiły jej klątwy, ani nadużywanie wspomnień 3 maja.

Robotnik polski święci swoje odrodzenie społeczne z konsekwencyą i stanowczością. To też już dzisiaj można wyczuć ożywienie wśród organizacyi robotniczych, już dzisiaj drży żywiej nuta pieśni robotniczej...

Niechaj leci ta pieśń i ta idea świąteczna po całym kraju, niech nie ominie miasteczek prowincyonalnych, niechaj i do chaty wiejskiej zajrzy i natchnie jej mieszkańców otuchą w przyszłość lepszą i szczęśliwszą.

„Duch konspiracyi“

Każdy zbrodniarz ma swego duchatrapiciela, od którego nie może się opędzić Tak samo trójlojalny „Czas“ ma jakiś tajemniczy „komitet centralny ligi narodowej w Krakowie“. Ten komitet centralny wysyła do „Czasu“ i „Głosu Narodu“ swoje urzędowe komunikaty, opatrzone pieczęcią z białym orłem, a kończące się zwykle uprzejmą propozycyą połamania kości. „Głos Narodu“ otrzymał już trzecie ostrzeżenie, „Czas“ już drugie... Redaktorzy obu tych pism spędzają skutkiem tego bezsenne noce i piszą artykuły, pełne czarnej rozpaczy i smutnych przeczuć.

„Tylko z mętnego źródła — pisze „Czas“ — może wypływać ta metoda niepokojenia opinii, kompromitowania kraju, samozwańswa tajnych komitetów. Szkodliwe następstwa bywają o wiele zgubniejsze tam, gdzie chodzi o sprawę publiczną i narodową, niż w anonimach, dotyczących stosunków prywatnych. Ileż razy tajne odezwy dały powód do śledztw, więzień i prześladowań?“

Ha, jakie to straszne! Niechżeż nam będzie wolno dla uspokojenia nastraszonych starców z „Czasu“ dać wyjaśnienie, że „komitet centralny ligi narodowej w Krakowie“ jest dziełem kilku dowcipnisiów, którzy wiedzą, gdzie mają uderzyć. Napiszą groźną odezwę, a dostaną artykuł wstępny „Czasu“, pełen piorunów i denuncyacyi.

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości I-go Maja!

MARCEL PREVOST.

Z OSTATNICH LISTÓW KOBIET

Pani B. L. do hr. J. R.

Kochana Juleczko, tylko dwa słowa, za to bardzo ważne.

Pierwsze: gdzie można dostać tych, podobnych do dachówek, herbatników, któreśmy jedli u Ciebie we środę. Ani mój mąż, ani ja nie zauważyliśmy ich, lecz G. straszny łakomczuch, dręczy mię, ażeby je i u nas podać.

Po drugie: mamy wielki post, czas dużego prania dla sumień. Nie wiem, do kogo się zwrócić? Mój biedny, stary spowiednik od św. Filipa, ks. Laplosz, taki ojcowski i taki głuchy, umarł zeszłego stycznia. Ty jako niewiasta roztropna i o wszystkiem powiadomiona musisz znać najlepszego ze spowiedników w Paryżu. Potrzeba mi księdza inteligentnego, światowca, nie wdającego się w śmieszne zapytania, który wreszcie przyzwyczajony jest do penitentek, jak my. Nie przysyłaj mi kopy nazwisk, nie będę wiedziała, które wybrać. Powiedz poprostu, do kogo się Ty udajesz, pójdę do tego samego. Musimy mieć podobne grzechy, nieprawdaż? — przynajmniej najbardziej kłopotliwe w tym samym rodzaju.

Dowidzenia wkrótce, najmilsza. Serdeczne podziękowania naprzód

Twoja *Berta.*

P. S. Powiedz mi dokładną nazwę tych ciasteczek.

II.

Najdroższa, oto adres: Riboullet 340, przedmieście św. Honorego (herbatników ma się rozumieć). Nazywają się „liście karczocha“, ale zachowaj to w tajemnicy! Wiesz, jak trudno podać gościom coś nowego, a liście moje cieszyły się powodzeniem. Uwierzysz, że wynalazł je H...? Zadziwiający chłopak.

Co do spowiednika, H. niestety nie jest w stanie mnie objaśnić; to też gdy księdza Leplatre ze św. Sulpicyusza zamianowano głównym wikarym w Longres, półtora roku temu, znalazłam się w tem samem położeniu, co i Ty obecnie. Ks. Leplatre przypadłby ci z pewnością do gustu. Był to święty, surowy dla siebie, lecz dla światowych penitentek pobłażliwość miał nieskończoną. Cała gmina kobiet bardzo się puszczających, spowiadała się u niego. Sama powiedz: hr. Formeil i jej bratowa Laura była między niemi! Tak był otrzaskany ze wszystkiem, że się już niczemu nie dziwił. Chociaż myślę czasem, że on może był za świętym i nie rozumiał zgoła. Chwilami skłonna byłam w to wie-

Dowcipy te znane są redakcyom wszystkich pism polskich, z wyjątkiem „Czasu“ i „Głosu Narodu“.

Nierozumne zacietrzewienie organów klerykalno-ugodowych wywołuje w ten sposób komiczne epizody, które należy cenić w czasach ciężkich i smutnych.

A już chyba najpoważniejszy człowiek wybuchnie śmiechem, gdy przeczyta w „Czasie“ domysł, że odezwy ligi nie przestraszą „już“ nikogo, — „ani opinii polskiej, ani policyi rosyjskiej, ani pruskich lub angielskich ajentów prowokacyjnych“...

Jeżeli nie przestraszą nikogo, to dlaczego „Czas“ tak się straszy. Bezimienni dowcipnisie powinni jak najczęściej wysyłać do „Czasu“ odezwy z pieczątkami.

Djabła kropić należy święconą wodą aż do skutku.

Piją, jedzą i toastują

ludziska w Krakowie aż miło. A żeby im się przy tem nie przykrzyło, plotą sobie „natchnione“ nonsensy, ulatniające się zupełnie w życiu. Oto wiązanka z jednego wieczora:

„Prezes p. Kosobudzki wniósł toast na cześć duchowieństwa w ręce ks. kan. Bandurskiego, który w odpowiedzi przywiódł na pamięć tradycye dawnego mieszczaństwa krakowskiego, zawsze wiernego sztandarowi katolickiemu i narodowemu. P. Staszczyk toastował na cześć prezydenta miasta p. Friedleina, p. prezydent wniósł toast na pomyślność mieszczaństwa i rękodzielników krakowskich. Pan A. Stróżyński pił zdrowie ks. prałata J. Bukowskiego, p. Mikołajski toastował na pomyślność ludu, ks. prałat J. Bukowski na pomyślność Koła, zakończyli zaś tradycyjnem „kochajmy się“ pp. Lipowski i Niedzielski“.

To było w Kole mieszczańskiem, a w „Sokole“ znów szereg przemówień toastowych rozpoczął prezes „Sokoła“ p. Turski, który w ręce obecnych radców miejskich pił na pomyślność miasta Krakowa. Poseł Wójcik toastował na cześć patryotycznego polskiego duchowieństwa; prof. Zoll na pomyślność „Sokoła“ krakowskiego; prof. Sokołowski na cześć weteranów z r. 1863, p. Kołakowski pił na cześć polskich niewiast. P. Jejde wygłoszeniem kilku ognistych zwrotek: „Tężmy się“ i „Nie dajmy się“ Vrhlickiego, wywołał salwę zasłużonych oklasków“.

Trzeba tylko umieć patrzeć na codzienne życie tych ludzi pijących i toastujących tak gorliwie, ażeby śmiać się do rozpuku. Taki Stróżyński uważany jest np. przez Mikołajskiego za ostatniego i publicznie tem samem płaci Mikołajskiemu. Wójcik i Potocki zaś stanowią niewątpliwie drugą „dobraną parę“...

Już sam układ tej „mieszanej“ kompanii odbiera apetyt, ale tym ludziom niewiele potrzeba do wpadnięcia w cielęce zachwyty.

Przed sesyą parlamentarną.

Mowy, listy, interwiewy, polemiki gazeciarskie zaciemniają coraz bardziej „sytuacyę“ polityczną, która i tak jasną nie była. Nie ma bowiem w Austryi ani jednego stronnictwa zadowolonego z rządów ostatnich lat trzech, w których okazało się całe bankructwo stańczyków, feudałów czeskich i narodowych szachrajów młodoczeskich, a rozbicie opozycyi mieszczańskiej na niepewne, kłócące się z sobą partyjki. Ale nietylko te fakty czynią z Austryi istny bigos hultajski o bardzo smutnym wyglądzie. Zstąpiwszy głębiej, zobaczymy, że klęską tego państwa są i pozostaną spory narodowościowe i zacofanie klerykalnych wyższych warstw u wszystkich razem narodowości.

Wobec sporów narodowościowych nie umiał żaden dotychczasowy rząd znaleść jakiejkolwiek rozumnej drogi wyjścia, a balansowanie Taaffego, Badeniego, Thuna i Clary'ego (samych hrabiów!) pogmatwały jeszcze bardziej sprawę. Niemcy nie mogą panować w Austryi, ale i pognębić się nie dadzą. Słowiańskie narody także się zbyt rozwinęły, aby zniosły ucisk narodowy.

Najprostszą, najnaturalniejszą więc drogą byłoby usunięcie ucisku i niesprawiedliwości narodowej przez utworzenie osobnych terytoryów narodowych, gdzieby każdy naród czuł się u siebie w domu panem, a dbałby zarazem o utrzymanie mniejszości swego narodu w kilku powiatach o ludności mieszanej. Czyż jest coś prostszego i sprawiedliwszego? Ale w tem właśnie leży siła „narodowego“ patryotyzmu u każdej warstwy rządzącej, że pragnie ona dusić i ujarzmiać inną narodowość. Szowinizm tem tylko żyje, że obiecuje wynarodowić „obcych“ i „wrogów“... To jest prawdziwie „destruktywna“ robota, wobec której bezsilnym jest lud tak samo narodu uciskanego, jak i uciskającego.

Żadne kombinacye, kłamstwa i niesprawiedliwości tu nie pomogą. Czy stańczycy pójdą z szowinistami czeskimi, czy z niemieckimi, czy poprą Thuna, czy Körbera, to postaci rzeczy nie zmieni. Młodoczechów, tę partyę zdrady i krzykactwa, można zniszczyć, ale praw narodu czeskiego nie potrafi dziś ukrócić stale żadna kombinacya parlamentarna.

Nie znamy projektu językowego

---

rzyć, kiedy na moje zwierzenia najbardziej... niezwykłe, niepowszednie, odpowiadał tonem zachęty ojcowskiej: „bardzo dobrze, drogie dziecię“. W końcu, nieprawdaż, czy to do nas należy uczyć spowiedników? Miałam czyste sumienie i wszystko szło jak z płatka.

Kiedy poczciwego księżynę mianowano głównym wikarym, odwiedziłam go, ażeby mu złożyć życzenia i zarazem dowiedzieć się, kto obejmie jego dziedzictwo: troskę o biedne, zbrukane sumienia Laury, hrabiny F. i moje.

— Wskazuję wszystkim paniom ks. Prudhon, który mnie zastąpi u św. Sulpicyusza.

— Czy to przynajmniej ktoś w ojca rodzaju, spytałam.

— Mój Boże, czyż ja wiem, jakiego ja rodzaju, odpowiedział z uśmiechem ksiądz, wiem, że ks. Prudhon jest bardzo świątobliwy i bardzo uczony. Co więcej, jest z najlepszej rodziny i długo żył w świecie, zanim dostąpił łask... Doskonale odpowie zadaniu.

Polegając na tych słowach, Laura hr. Formeil, Zożota, ja, my wszystkie zresztą, zaliczyłyśmy się do klienteli ks. Prudhon. Ależ ten rozumiał wszystko! Widocznem było, że „dostąpił łaski“, jak się wyraził poczciwy ks. Leplatre, po piętnastu latach sutego używania. Wyobrażam sobie, że łaska spłynęła na niego pod formą porządnej chłosty od kobiety, za którą całą płeć czynił odpowiedzialną. Ach, Berteczko! Z jego rąk wychodziło się surowo wyspowiadaną, to Ci mówię od razu; tak wygniecioną na duszy, jak się jest wygniecioną na ciele po masarzu trochę za mocnym.

W głębi duszy (Ty wiesz, że tam na dnie jest żarenko powagi — malutkie, ale jest) byłam pełną uszanowania dla księdza P. i zdawałam sobie z tego sprawę, że dobrze spowiada. Lubię silne mięsienie: krew tak doskonale po nim krąży. I wróciłabym do św. Sulpicyusza, gdyby nie H. Ksiądz P. kazał mi uczynić pewne zobowiązanie, które się bardzo nie podobało H., wyobrażam sobie, że i G. nie zechciałby się doń zastosować, gdybyś je zrobiła. Kiedy zatem H. na swoją głowę (a jestto wielka przysięga, której używa dla pewności, że go nie zwodzę) kazał mi zaprzysiądz, że nie powrócę już do św. Sulpicyusza, więcej tam nie poszłam. Żyłam jak niedowiarek do ostatniej Wielkanocy.

Nadeszła Wielkanoc, obudziło się we mnie sumienie. Nie powiedzą o mnie, że nie spełniłam obowiązku dobrej katoliczki. Trudność polegała, taksamo jak dla Ciebie teraz, na znalezieniu spowiednika.

Zastanawiałam się, jak umiałam najrozsądniej i wydało mi się, że najmniej jeszczeby mnie krępowało, gdybym poszła do kościoła jakiegoś daleko, daleko, na drugi koniec Paryża, do pierwszego z brzegu konfesyonału, opowiedziała tam moje sprawki księdzu, którego nie poznam, nawet twarzy nie zobaczę, ani on mnie nie będzie widział i nie dowie się o mojem nazwisku. (Dokończenie nastąpi.)

prezydenta ministrów, ale nie wierzymy wprost, ażeby odważył się on na jakiś śmiały krok, usuwający stara nienawiść narodową w Czechach. P. Koerber słynie z tego, że chciałby wszystkich zadowolnić bez żadnych reform, za pomocą obietnic i dalekich „perspektyw“. A tu właśnie czego innego potrzeba!

Energiczny i sprawiedliwy rząd (jakże to dziko brzmiałoby w Austryi!) miałby odrazu sojuszników we wszystkich warstwach udręczonych i uciśnionych; mógłby zmusić szowinistów do milczenia przez udzielenie wszystkim narodom praw narodowych. Zmiana zaś niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej usunęłaby na długie czasy awantury ambitnych warchołów, którzy z cierpień narodów robia drabinę dla swojej karyery. Gdyby rząd miał taki projekt, wówczas powinienby go bez zwłoki opublikować, walczyć o swoje zasady, propagować i szukać siły w opinii narodów. Zamiast tego jednak widzimy coś wręcz przeciwnego: rząd pilnuje trwożnie tajemnicy swego projektu i będzie stał bezsilny wobec każdego wybuchu czeskiego.

A ciekawą też rzeczą jest milczenie „polityków z Koła polskiego“. Ci dawni sojusznicy Młodoczechów, ci „autonomiści“ siedzą dzisiaj ogromnie cicho. Nadsłuchują, co tam „u góry“ słychać, a nie chcą wiedzieć, co się u dołu odbywa.... Wzbierający radykalizm czeskich stronnictw straszy ich, a rządowe projekty nie dają wielkiej nadziei. Dlatego siedzą cicho.

I pomyśleć, że to są nasi „mężowie stanu“, którzy są jedynie „powołani“ do rządzenia państwem i narodem! Gdyby nie przywileje wyborcze, gdyby nie kurye i żandarmi, ci ludzie zostaliby dawno wygwizdani i wyrzuceni z areny parlamentarnej, na której umieli tylko intrygować i łapać posady dobrze płatne. Nie został w tem Kole polskiem ani jeden wybitniejszy człowiek, ani jeden, coby bodaj umiał się rozeznać w położeniu kraju i miał coś do powiedzenia w polityce państwa, odbijającej się na losach naszego narodu. Madejski w senatorach, Biliński na posadzie w Banku, Jaworski jest tak starym, że — no — muchy na nim siadają, a Wojtek Dzieduszycki lepiej by opisywał dalej Ateny, niż bawił się w politykę. Pozostają obiady u Kozłowskiego z wódką i kanapkami, eunuch Abrahamowicz i mali, maleńcy politycy zaściankowi lub zahukani i tchórzliwi „demokraci“, którzy czekają tylko, kiedy ich klerykalna pałka dobije.

A „na straży interesów kraju“ leży lew — Piętak, wiecznie chory na — influenzę, obdarzony ogromnem zaufaniem stolicy kraju, gdzie go Byk, Thullie i Schmelkes wybrali do sejmu. Sejm zagwożdżony na głucho wnioskiem Hupki, a p. namiestnik hr. Piniński rekolekcye w Rzymie odprawia, poczem prawdopodobnie wyjedzie do Neapolu.

Cóż robić, może też nastała raz pora, ażeby naród sam o sobie pomyślał bez wielkich swoich „urodzonych“ kierowników; może by spróbować z walącego się gmachu ratować nasze interesa przez nas samych! — Bo przecie długo stan taki nie potrwa, potrwać nie może.

Wielki tydzień w Paryżu.

Wielki tydzień był dla Paryża tygodniem wystawowym, a zatem prawdziwie wielkim tygodniem, albowiem pełnym najwyższych manifestacyj umysłu, wyobraźni i energii ludzkiej. 7-go kwietnia odbyło się otwarcie corocznej wystawy obrazów, czyli t. zw. Salonu paryskiego. Wystawa ta nie tyle podniosła ideą i wykonaniem wystawionych płócien i rzeźb, ile pouczająca dla uważnego spostrzegacza, pojmującego ścisły związek, jaki istnieje między społecznym a umysłowym rozwojem danego narodu. Nigdzie może silniej niżeli we Francyi a specyalnie w Paryżu, nie zaznacza się degeneracya i wewnętrzny rozkład klasy burżoazyjnej. To też we wszelkich dziedzinach literatury, poezyi i sztuki coraz bardziej spostrzegać się daje anemia i brak siły twórczej, a tegoroczna wystawa sztuki, to już wprost przeraża banalnością tematów, płytkością wykonania i zupełną nieobecnością oryginalnej myśli. Równocześnie zaś zaczyna się powoli rozwijać nowy rodzaj sztuki, uwzględniający potrzeby i ideały potężniejącej z każdym dniem klasy proletaryuszy. W tegorocznym salonie sztuka traktująca bądź to idee lub kwestye społeczne, bądź też kreśląca typy lub sceny z życia robotników, zajęła już sporo miejsca, tak iż podciągnięto ją pod osobny dział p. t. Życie robotnicze. Kierunek ten zainaugurowali we Francyi mistrze tej miary, co Cormon, Meunier i Luce. Na obecnej wystawie najwybitniejszym w tym dziale jest obraz Adlera p. t. Creusot. Na smutnym tle niskich pagórków i ponurych budowli widzimy na drodze wiodącej do fabryki, wielką, beznadziejną armię roboczą... To dziki pochód zgłodniałych strejkowców z żonami, dziećmi i starcami. Podnosząc w górę czerwone sztandary, rzucają w przestrzeń krzyki i westchnienia i dodają sobie otuchy pieśnią rewolucyjną. Wszystkie twarze wynędzniałe i przygnębione; tylko kobieta krocząca na czele ma wyraz energiczny i straszliwy, zapowiadający, że jest w niej świadomość chwili obecnej i wiara w jutro. Powagą i zachętą wyróżnia się też w tłumie inteligentna twarz Maxence'a Roldes, dzielnego przywódcy w ostatnim strejku Creusot. — W innych obrazach, jak w „Budującem się mieście“ Schuhmachera, w „Kuźni“ panny Delasalle i w cyklu Zwillera p. t. „Przemysł w Alzacyi“, występuje przed oczyma widza siła, zręczność i energia robotników przy pracy, podczas gdy „W oberży“ i „Przy absyncie“ Deneta i Ihliego ukazują smutną stronę życia robotniczego, szukanie podniety i odurzenia w trunku. Wszystkie te obrazy pod względem wykonania nie stoją jeszcze na wysokości artyzmu, jednak gromadzą dokoła siebie najliczniejszą publiczność, co chyba najlepszym jest dowodem żywotności i wysokiego dla ogółu znaczenia wyrażonych w dziełach tych myśli.

Równocześnie odbywa się w Paryżu specyalna wystawa malarzy polskich, obejmująca przeważnie dzieła znakomitych malarzy ubiegłego stulecia, Grottgera, Chełmońskiego, Brandta, Kossaka, Matejki, Rodakowskiego, Siemiradzkiego. O ile chwalebną jest myśl w chwili, gdy wszystkie cywilizowane narody stają w Paryżu do duchowych zapasów, zadokumentować wystawą taką niespożytą siłę i nieustający rozwój geniuszu polskiego, o tyle potępić należy nieudolność i niesumienność w sposobie zorganizowania wystawy. Urządzona przez tutejszą polską arystokracyę ma ona wszelkie cechy szlacheckiej gospodarki i może raczej wywołać przeciwne od zamierzonego wrażenie. Bo i jakież wyobrażenie o sztuce polskiej dać może zestawienie zaledwie 92 płócien, wśród których brak zupełny najznakomitszych i charakterystycznych dzieł wielkich artystów, a obfitujące natomiast w utwory, których jedyną zaletą jest to, iż twórcy ich cieszą się względami i poparciem panów organizatorów. Na tej samej zasadzie opiera się i rozmieszczenie obrazów, ze stanowiska artystycznego wprost barbarzyńskie. Nie dziw więc, że przy takiem urządzeniu wystawa nie bardzo jest zajmująca i świeci pustkami. Usłużna reporterka mimo to umieszcza w tutejszych pismach pochlebne wzmianki. W jak zabawny sposób reporterzy burżuazyjnej prasy piszą sprawozdania, to zdradza nam krótka notatka o wystawie w tutejszem piśmie „Le petit bleu“.

Autor tej notatki nie zwiedził wystawy— co zresztą, wobec wyżej wymienionych okoliczności łatwo mu wybaczyć; postanowił tylko zużytkować objaśniającą przedmowę, zawartą w katalogu wystawowym, z czego również nie można mu jeszcze zrobić zarzutu; lecz zamiast przeczytać 4 małe stroniczki przedmowy, zadowolnił się wynotowaniem nazwisk, a że przy ogólnym poglądzie na rozwój ducha polskiego wymienione są w przedmowie nazwiska: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, więc pan ten najspokojniej w świecie pisze sobie, że do najznakomitszych malarzy, których utwory zebrano na wystawie, należą: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński.

Szczęście, że niebawem na powszechnej wystawie paryskiej dział malarstwa polskiego, zajmujący 3 obszerne sale wynagrodzi poniekąd liche wrażenie wywołane tą specyalną wystawą. Otwarcie wystawy powszechnej było końcowym, a zarazem kulminacyjnym punktem wielkiego tygodnia.

Przed kilku laty, przy zainaugorowaniu gminy socyalistycznej w Jory wyrzekł Juliusz Guesde prorocze słowa: „Dziś w imieniu partyi socyalistycznej otwieram gminę w Jory, w r. 1900 zwycięska partya socyalistyczna zainauguruje powszechną wystawę...“ Słowa te ziściły się dosłownie, albowiem socyaliście Millerandowi, jako ministrowi handlu i przemysłu przypadło

szczytne zadanie otwarcia wystawy, która ma dać obraz zupełny duchowego, moralnego, społecznego i ekonomicznego rozwoju nowoczesnej cywilizacyi. Opisowi wystawy poświęcę wkrótce osobny artykuł, dziś zaznaczyć tylko chcę, jak wybitnie różni się całym swym charakterem obecna wystawa od poprzedniczek swych urządzanych przed stuleciem. Wystawy ówczesne były niejako wojną podczas pokoju i dawały wyraz najostrzejszej nienawiści rasowej i międzynarodowej. O wystawie z roku 1798 rząd francuski wyrażał się z dumą, że „zadała ona cios dotkliwy przemysłowi angielskiemu“ i zachęcał medalami do dalszego gnębienia przemysłu Anglii. Ale wpół wieku później Napoleon III otwierając wystawę r. 1855 nazwał ją „świątynią pokoju, wzywającą wszystkie narody do zgody“. Ten duch humanitarny zaznaczał się w dalszym ciągu coraz silniej, a obecna wystawa przesiąknięta jest na wskróś duchem pokoju i międzynarodowej solidarności. Znalazło to nietylko wymowny wyraz w przemówieniach ministra Millerenda, prezydenta Loubeta przy uroczystości otwarcia, lecz występuje jawnie w całej organizacyi wystawy. Jest ona obecnie otwartą ale nie wykończoną, a publiczność, która na każdym kroku przez dwa lub trzy tygodnie jeszcze spotykać będzie robotników, zrozumie, ile w tych dziełach, budzących jej podziw, mieści się zręczności, siły, odwagi i wytrwałości bezimiennych wykonawców myśli artysty. *Feliks Adam.*

Wójt i radni „z łaski pana starosty“.

„Swoboda“, organ ruskich narodowców, otworzyła w łamach swych osobną rubrykę na wykazywanie nadużyć w radach gminnych i nieprawnych urzędowań pojedyńczych wójtów czy ławników. Widocznie nagromadziło się już za dużo faktów, by to pomieścić w jednym artykule i okazała się potrzeba energicznej akcyi w tym kierunku.

Jeden z najdrastyczniejszych faktów jest następujący: W gminie Uhersko, powiecie stryjskim, wybrano w roku 1891 wójtem Iwana Biczyka. Urzędowanie jego i oddanej mu rady ograniczało się na tem, że po całych dniach i nocach grano w karczmie Lejby Zemana w ferbla. W gminie panował największy nieporządek i rozstrój tak, że w r. 1897 wysłało starostwo stryjskie komisarza p. Roszkowskiego, który wykrył brak gotówki 320 złr. 50 ct. w kasie gminnej. Iwana Biczyka zasuspendowano i wytoczono mu śledztwo karnosądowe. Z obawy jednak, aby nie dostał się do „Iwanowej chaty“, zapłacił Biczyk brakującą kwotę. Ale oto po 4 miesiącach stryjskie starostwo restytuuje napowrót wójta na urzędzie. W czasie suspenzyi Biczyka sprawował urząd Iwan Natinka i przeprowadzał przypadające właśnie na ten czas wybory. Odbyły się na podstawie nowej ordynacyi wyborczej bardzo przykładnie, ogłoszono je afiszami, rozesłano wcześnie karty głosowania, nie wywierano żadnej presyi, tak, że każdy mógł według przekonania głosować. Z urny nie wyszedł już Biczyk. Nie podobało się to jemu i jego przyjacielowi, karczmarzowi Lejbie Zemanowi tak dalece, że wygotowano protest podpisany przez Biczykową klikę i dłużników Zemana. Nie pomogły przedstawienia, a nawet deputacye wysłane do namiestnictwa, że wybory odbyły się w przykładnym porządku, niewidzianym w Galicyi. Starostwo stryjskie nowego wójta zatwierdzić nie chce, a Biczyk rządzi się dalej jak na swych śmieciach. Przyjaciel Zeman, znany lichwiarz (karany nawet 4 miesięcznym więzieniem za §§ 197, 199 i lichwę) z dumą wszystkich przekonuje, że Biczyk wójtem zostanie, bo on ma „protekcyę“ i „wpływy“ w starostwie i co on zechce, starosta wykona. Naturalnie Biczyk potrzebny mu bardzo do prowadzenia „dobrych“ interesów, a Biczykowi taki możny protektór! Pospiech władz podziwienia godny! Nieuzasadniony protest trzymają bez załatwienia, a gmina może się wskutek złych rządów rozpadać...

Niesłusznie tylko nazywa to „Swoboda“ gospodarką polską. W takim razie nie wypadałoby nam Polakom występować przeciwko własnej gospodarce. To nie polska, ale stańczykowska gospodarka, a to są dwa różne pojęcia, i do tego „Swoboda“ musi się przyzwyczaić!

Przegląd polityczny.

= Na jutrzejszem posiedzeniu **Sejmu** przyjdzie pod obrady wniosek posła Tadeusza Pilata w sprawie **emigracyi robotników rolnych w Niemczech**.

Wniosek ten opiewa:

Sejm wzywa Rząd: 1. Aby zebrał jaknajdokładniejsze daty o ludności, wychodzącej w r. 1900 na czas robót polnych do Niemiec, tudzież do innych krajów, z uwzględnieniem płci, wieku, oraz zatrudnienia, mianowicie czy to są robotnicy nie mający gruntu ni domu, czy też właściciele gruntów lub domów, albo wreszcie członkowie rodziny właścicieli gruntowych.

2. Aby poddał ścisłemu nadzorowi przedsiębiorstwa pośredniczące w dostarczaniu robotników i wydał tymczasem w drodze rozporządzenia przepisy, określające ich działalność, a to w celu ułatwienia kontroli i zapobieżenia wyzyskiwaniu ludności. Przedsiębiorstwom tym należy zakazać wymawiania sobie, iż zapłata robotników, których nastręczyły, ma być wypłacaną na ręce pośredniczącego przedsiębiorstwa.

Wniosek ten sam w sobie jest dobry, ale w skuteczność jego wierzyć nie można. Jest to bowiem rezolucya, niezobowiązująca rządu do niczego, która powędruje do kosza ministeryalnego, jak wszystkie tego rodzaju rezolucye. Nastręcza ten wniosek, a w szczególności pierwsza jego część, jedną uwagę: P. Pilat jest kierownikiem biura statystycznego Wydziału krajowego i redaktorem „Wiadomości statystycznych“. Dlaczegóż więc p. Pilat tej statystyki nie zrobił? Co innego ma on do roboty w tem biurze i co wogóle on tam robi? Wszak napisał on o wychodztwie robotników rolnych za zarobkiem do Niemiec broszurę, w której domaga się zastąpienia robotników rolnych w Galicyi aresztantami i wojskiem — ale zamiast tego powinien był raczej zebrać tę statystykę, której się w swym wniosku domaga. Od urzędnika krajowego biura statystycznego wymaga kraj pracy, a nie tanich wniosków.

= **Projekt ustawy językowej dra Körbera.** „Narodni Listy“ przynoszą w sprawie rządowego projektu ustawy językowej następujące szczegóły: Przedłożenie dla Czech polega na zasadzie mięszanego języka w całym kraju. Wewnętrzny język urzędowy jest w sprawach czeskich stron czeski, a we wszystkich innych sprawach urzędowych niemiecki. Przedłożenie to dla Czech wprowadza zamknięty niemiecki okręg językowy. Czeski język jest w nim zupełnie wykluczony. Obok tego czysto niemieckiego okręgu, zostanie utworzony jeszcze czeski i mięszany, to jest czesko-niemiecki okręg. W niemieckim okręgu może Czech tylko wtedy wnieść podanie czeskie, jeżeli nie włada niemieckim językiem i nie jest prawnikiem, adwokatem, notaryuszem i t. d. W przeciwnym razie musi on wnieść niemieckie podanie. Analogiczne przepisy dotyczą także czeskiego okręgu.

Czeskie sprawy będą w niemieckim okręgu po niemiecku załatwiane, na podstawie niemieckiego tłómaczenia, i tylko na specyalną prośbę strony, może być uchwała na jej język przetłómaczoną.

Sprawy cywilne i karne będą przy pomocy tłómaczów załatwiane, których rząd będzie *extra statum* mianował.

„Narodni Listy“ są z tego projektu bardzo niezadowolone, zwłaszcza z zamkniętego okręgu niemieckiego w Czechach, i uważają to za prowokacyę ze strony rządu. Dr. Koerber nie może więc mieć nadziei, aby swym projektem ustawy językowej zadowolnił Młodoczechów i zakończył spór narodowościowy.

= Dużo hałasu narobiła w Niemczech **sprawa profesora Lippsa** z Monachium. Na odbytem niedawno w Monachium zgromadzeniu protestacyjnem przeciwko „lex Heinze“ skrytykował prof. Lipps bardzo ostro niemiecki stan sędziowski, zarzucając mu brak niezależności, sprzedajność i stronniczość. Rząd bawarski wytoczył mu za to dyscyplinarkę, która jednak musiała narazie pozostać w zawieszeniu, bo prof. Lipps wyjechał tymczasem do Lugano w Szwajcaryi. Stamtąd nadesłał on do jednego z dzienników monachijskich list, w którym wyjaśnia swe wyrażenia, użyte na zgromadzeniu, w następujący sposób: „Nasi sędziowie są być może dobrymi ludźmi, ale może są czasami słabymi ludźmi. Są może też i dobrymi sędziami. Ale może ulegają czasem skłonności sądzenia za surowo, bądź to dlatego, że chcą być mile widziani u góry, bądź dlatego, że nie mogą się oprzeć prądom panującym w ich otoczeniu. Absolutne zaufanie do naszego sądownictwa straciłem. Niegdyś tak sławiona nieprzedajność niemieckiego stanu sędziowskiego stała się dla mnie legendą. Przez sprze-

dajność rozumiem uległość wobec wpływów zewnętrznych.

Nasz stan sędziowski, zdaje mi się, ulega obecnie w niezwykłej mierze wpływom, którym ulegać nie powinien. Tylko w ten sposób mogę sobie wytłumaczyć niektóre wyroki sądowe lat ostatnich. Mam tu na myśli wyroki, które już z różnych stron nazwano „strasznymi“, „okropnymi“, oraz wypływem „sprawiedliwości klasowej“. Przypominam tu zwłaszcza na prawnie niedopuszczalne zastosowywanie pojęcia „grober Unfug“, niektóre procesy socyalistyczne, szczególnie ten, który dał pruskiemu sądowi powód do zarzucenia pewnemu sądowi saskiemu stronniczości, przypominam surowe kary za obrazy majestatu, a z drugiej strony łagodne kary i spieszne ułaskawienia takich, co mordowali ludzi z umysłu i z świadomością, lecz z zachowaniem pewnego ceremoniału, który zdaniem pewnych ludzi ma moc przemieniania zbrodni w męskie i honorowe czyny... Zarzuty moje odnoszą się zresztą nietylko do sędziów, lecz do całej naszej epoki. Brak charakteru, dewocya i bisantynizm opanowały życie publiczne. Sędziowie tak jak wszyscy inni są dziećmi swego czasu. To tłómaczy owe wyroki, ale ich wcale nie usprawiedliwia“.

Na sobotniem posiedzeniu sejmu bawarskiego odczytał minister oświaty list od prof. Lippsa, w którym ten podtrzymuje w zupełności swoje zarzuty i wyraża swą radość z tego, że żaden z tych smutnych wypadków, które miał na myśli, gdy wyrażał swe zdanie o stanie sędziowskim, nie zdarzył się w sądownictwie bawarskiem.

Przegląd społeczny.

Skutki strejku węglowego. Ogłoszone obecnie daty statystyczne o handlu z zagranicą dają nam dokładny obraz skutków, jakie wywołał strejk węglowy. W porównaniu z pierwszymi miesiącami poprzedniego roku, bilans obecny wynosi 7·4 milionów passywów, czyli o 20·5 milionów mniej, niż zwykle. Wskutek strejku węglowego wzrósł przywóz węgla, koksu, i torfu o 8·4 milionów koron, wywóz zmniejszył się o 9.8 milionów koron. Gdyby nie było tego olbrzymiego strejku, bilans handlowy przedstawiałby się o 18·2 milionów korzystniej, i zamiast niedoboru 7·4 milionów przedstawiałby zysk 10·8 milionów. Jeżeli będziemy zważać na specyalne gatunki węgla, otrzymamy następujący rezultat: Przywóz węgla kamiennego wzrósł o 4·2 miliony cetn. metr. czyli 7 milionów koron; węgla brunatnego o 430.000 cet. metr.: koksu przywieziono o 360.000 ctm. więcej, czyli milion koron. Wywóz zaś zmniejszył się: węgla kamiennego o 900.000 ctm. wartości 1·3 miliona koron; węgla brunatnego o 11·4 milionów ctm. czyli 8 milionów koron; koksu o 250.000 ctm. wartości 800.000 koron. Przywóz węgla, koksu i torfu razem wynosił w pierwszych 3 miesiącach br. 8·5 milionów koron więcej a wywóz 9·8 mil. koron mniej, niż dawniej.

Prawodawstwo robotnicze w Australii. Rząd prowincyi Wiktoryi (Australia) rozpoczął w r. 1897 cały szereg prób, zmierzających do określenia minimum płacy. Obecnie ustalono już płacę w wielu bardzo zawodach. Z ostatniego sprawozdania inspekcyi fabrycznej czerpiemy następujące liczby: robotnik krawiecki (dzień roboczy trwa 8 godz.) pobiera 9 fr. 37 cent. dziennie, szewski 7 fr. 50 ct., piekarski 1 fr. 25 ct., tygodniowo od każdej godziny pracy. (Frank równa się prawie koronie). A więc żelazne prawo popytu i podaży, jako jedyny regulator zarobków robotniczych, rdzewieć jakoś zaczyna.

Niedarmo Victoria posiada aż 30 posłów socyalistycznych.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 24 kwietnia. 1792. Rouget de l'Isle komponuje Marsyliankę. — 1877. Wypowiedzenie wojny między Rosyą a Turcyą. — 1894. Rozruchy agrarne w Węgrzech (Alföld).

Dziś w teatrze: „Dyletanci“. Studyum sceniczne w 4 aktach Zofii Wójcickiej (po raz 3)

Środa: „Śluby panieńskie“. Komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry. „Łobzowianie“. Obraz dram. w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. (Popularne).

Czwartek: „Dyletanci“.

Piątek. Teatr zamknięty.

Sobota: „Zmory“. Sztuka w 4 aktach adwokata z Dembicy Friedberga (benefis p. Konstancyi Bednarzewskiej).

Niedziela: „Zmory“.

Z okazyi uroczystości pierwszego Maja przypominamy wszystkim organizacyom towarzyszy partyjnych, że mogą nabywać za pośrednictwem redakcyi odznaki majowe po 10 ct. sztuka. Przy większej ilości cena znacznie niższa.

Zarazem donosimy, że **w przyszłą niedzielę wyjdzie zwiększony numer „Naprzodu“**, zastosowany do zbliżającej się uroczystości robotniczej. Numer pojedynczy kosztuje 4 centy. O zamówienia organizacyi z prowincyi upraszamy najdalej do piątku pod adresem Redakcyi: Kraków, Bracka 15.

Nasz felieton. W nowelce, której druk dziś rozpoczynamy w odcinku naszego pisma, kreśli Marceli Prevost, głośny francuski powieściopisarz, obrazek zgnilizny moralnej i zepsucia obyczajów arystokracyi paryskiej. Delikatną ironią chłoszcze on ten świat salonów paryskich, pełen obłudy i i świętoszkostwa, ten świat kokot i złotej młodzieży, który podeptał małżeństwo i rodzinę, a religii używa za parawan swego wyuzdania. Dziś sfery te knują spiski przeciwko rzeczypospolitej francuskiej. Warto więc przypatrzeć się im zbliska.

Miesiąc za kolportaż! Dwaj robotnicy w Podgórzu, aresztowani za kolportaż „Naprzodu“, wypuszczeni zostali z aresztów dnia 21 b. m. Rozprawa odbędzie się przed sądem krakowskim, o obrazę religii. Obaj robotnicy obrazić mieli Boga tem, że kolportowali „Naprzód“ koło kościoła. Jesteśmy przekonani, że sąd krakowski uwolni obu oskarżonych, bo przecież każdy zrozumie, że rozszerzanie pism, niosących ludowi prawdę i oświatę, jest Bogu miłem i niema w tem nic zdrożnego.

Za przekroczenie, które pociąga za sobą 5 zlr. kary, odsiedzieli dwaj żonaci ludzie prawie miesiąc aresztu w śledztwie.

Potrzeba w kraju rąk do pracy! 25 robotników z Gródka i Rożnowa chcąc uzyskać paszporty na robotę do Niemiec, złożyło swe książki robotnicze w starostwie nowosądeckiem. Po paszporta kazano im się zgłosić za parę dni. Po $1^1/_2$ miesięcznem daremnem chodzeniu i proszeniu, oświadczył im wreszcie pan starosta, że z tych wsi żaden robotnik nie dostanie paszportu za granicę. Wsi te należą do hr. Stadnickiego, który płaci po **20 ct.** dziennie — i gdzie czasem robotników biją. Czy trzeba do tego jakich objaśnień?

Wypłaty robotnicze w wojsku. „Mieszczanin“ donosi: Przy wszystkich przedsiębiorstwach i robotach zajęci robotnicy otrzymują tygodniową płacę w sobotę wieczór, jedna tylko inżynierya wojskowa w Krakowie zmieniła z krzywdą dla robotników ten system wypłaty i płaci dopiero w niedzielę około godziny 11 przed południem, t. j. w czasie, gdy po kościołach odbywają się nabożeństwa. Wobec tego systemu wypłaty robotnicy nie mają właściwie święta, gdyż muszą nieraz z odległych okolic przychodzić po pieniądze do Krakowa, męczyć się drogą, zamiast odpocząć i tracić zupełnie niepotrzebnie czas wolny od pracy jedynie dla „widzimisię“ wojskowych pracodawców. Tak więc ustawa o spoczynku niedzielnym nie istnieje właściwie dla inżynieryi wojskowej, która niema żadnych względów dla robotników i nie wchodzi w to zupełnie, że potrzebują choć jednego dnia wytchnienia. Wyższe władze wojskowe powinny wglądnąć w tę sprawę i usunąć krzywdzący robotników system wypłaty.

Walki o ustawę staczają robotnicy w Buczaczu ze starostą Niewiadomskim. Pan Niewiadomski zna wybornie wszystkie ustawy oprócz jednej: ustawy o zgromadzeniach. Nie może odróżnić mianowicie publicznego zgromadzenia, od zgromadzenia członków. Ażeby p. starostę zaprowadzić na drogę poznania, wnieśli członkowie „Braterstwa“ dwa podania: jedno o zgromadzenie członków, drugie o zgromadzenie ludowe. Na pierwsze podanie odpowiedział starosta: „przyjmuję do wiadomości zgromadzenie stowarzyszenia, jednak z zastrzeżeniem, że wstęp mają tylko członkowie: goście proszeni“.

Na drugie zaś podanie odpisał: przyjmuję do wiadomości, ale z zastrzeżeniem, że wstęp na to zgromadzenie ludowe mają „tylko członkowie stowarzyszenia i proszeni goście“.

Jeżeli robotnicy chcą urządzić zgromadzenie pod gołem niebem, oświadcza p. starosta, że trzeba w tym celu wnosić dwa podania: jedno o pozwolenie, a drugie o przyjęcie do wiadomości.

Robotnicy buczaczcy powinni poprosić swego starostę na wykład uniwersytetu lu-

dowego o ustawodawstwie austryackiem. Popularny taki wykład przyczyni się do wyjaśnienia wielu spornych kwestyj.

Rewolucya w budowaniu okrętów wojennych. Gazety niemieckie donoszą o nowym wynalazku, który gotów zmienić zupełnie sposób budowania okrętów wojennych. Syn Edisona wynalazł nową płytę pancerną, daleko wytrzymalszą od dotychczasowych płyt, wyrabianych w fabryce Kruppa. Nowe płyty mają być o 50% lepsze, a co najważniejsze, o wiele tańsze. Jeżeli wiadomość ta się sprawdzi, wówczas dzisiejsze olbrzymie pancerzowce, na które wydano miliardy, pójdą w odstawę. Dzisiejsze pancerzowce sę bardzo ciężkie i nie mogą się przezto poruszać swobodnie. Świeżo wynalezione płyty Edisona, będą o wiele lżejsze, skutkiem czego okręty wojenne będą mogły łatwiej poruszać się i manewrować.

A więc nowe miliardy i nowe podatki na zakupno nowych płyt!

Moskalofilizm Czechów dochodzi do tego stopnia, że nawet pomnażają liczbę Rosyan i nakreślają im nigdy niewidziane granice. „Hlasy z Ostravska“ podają liczbę Rosyan na 100 milionów zamieszkujących przestrzeń od Białego Morza aż po Karpaty. Małorusini, liczący 20 milionów, Białorusini, Litwini, Łotysze, Finowie nie istnieją wcale dla statystyka czeskiego. Zabawnem jest jeszcze drugie obliczenie, a mianowicie Czesi sięgają aż po Tatry. Wkrótce zobaczymy zapewno broszurę o podziale świata między Czechów a Rosyan! Szczęść Boże.

Ciekawy notaryusz. P. Antoni Ruzamski we Frysztaku, widocznie nie ma już ochoty pełnić swoich obowiązków, nie przyjmuje bowiem nawet weksli do protestu. Towarzystwo kredytowe dla handlu i przemysłu przez swą filię we Frysztaku poleciło zaprotestować weksel kupca tamtejszego Hirscha Malza. Dwukrotnie udawali się urzędnicy i dyrektor rzeczonego towarzystwa do p. Ruzamskiego z prośbą o zaprotestowanie weksla — p. Ruzamski odmówił. Wysłano list polecony — nie przyjął. Dlaczego? Nie znamy intencyi p. notaryusza, ale sądzimy, że protesty należą do jego urzędowania!

Co powie na to jego zwierzchność dyscyplinarna?

Jak się robi zamachy anarchistyczne? Od dłuższego czasu odkrywa policya różne zamachy, a po pewnym czasie okazuje się, że sprawcą tych zamachów jest — sama policya. Robi to ona tak nieudolnie, że szydło zaraz wyłazi z worka. Tak było swego czasu z zamachem na cesarza Wilhelma w Aleksandryi, z zamachem na króla włoskiego, a teraz znów z „zamachem“ w Ankonie, o którym doniosły telegramy. Jak ten nowy zamach wygląda w świetle prawdy, wyjaśnia dziennik socyalistyczny „Avanti“. W poniedziałek aresztowano wszystkich redaktorów pisma anarchistycznego „Agitazione“. Przyczyną tego był rzekomy list anarchisty Malatesta z Ameryki, przychwycony przez policyę. W liście tym wzywa Malatesta przyjaciół, aby dali pewnej osobie 50 lirów na podróż w pewnym celu.

I na podstawie tego listu, widocznie sfałszowanego, rozniosła policya włoska telegramem po całym świecie, że odkryto spisek w Ankonie.

Kiedy już przyjdzie ta międzynarodowa banda szpiclowska do świadomości, że takie stare sztuczki już nie działają?

Bestyalski humor. Ze Stryja piszą nam o traktowaniu kontrolora wozów niejakiego Michała Gołębiowskiego, podwładnych mu robotników. Dnia 22 kwietnia rozkazał on zwrotniczemu Iwaśkowi przesuwać wozy na przeznaczone miejsca, a sam je puszczał tak prędko, że Iwaśków nie mógł na właściwy tor je skierować. Jeden z wozów potoczył się niewłaściwie. Z zemsty za to przyskoczył Gołębiowski do Iwaśkowa i zaczął go okładać rękami, a później latarką służbową. Iwaśków wskutek obrażeń poszedł do szpitala, a ponieważ nie jest za dekretem, żona i 4 dzieci pozostaje bez utrzymania. Gołębiowski stara się teraz o zatuszowanie sprawy u doktora i władz kolejowych. Należałoby jednak nauczyć tego pana, jak się ma obchodzić z ludźmi i skazać na koszta leczenia i utrzymania pobitego robotnika.

Rugi pruskie. Z północnego Schlezwigu donoszą, że wydalono ztamtąd 80 polskich robotników z Królestwa, i Galicyi, zajętych przy budowie kolei. Rząd pruski wychodzi z zasady, że „tanie ręce“ polskich proletaryuszy są tylko dla junkrów przy rolnej gospodarce. Przy pracy przemysłowej nie wolno zająć już „obcego“ Polaka. Wydalonym dano tylko 24 godzin czasu na uporządkowanie swoich spraw.

Miłe złego początki.... „Igrali z ogniem“ nienasyceni fabrykanci łódcy aż doigrali się. Towarzystwa ubezpieczeń rozesłały w tych dniach okólniki, zawiadamiające, iż podnoszą premia asekuracyjne od zakładów fabrycznych w Łodzi o 20%.

Ładny zysk. Kolej warszawsko-wiedeńska w Królestwie, jak donoszą z Berlina, wypłaciła swym akcyonaryuszom $26^1/_4$% dywidendy. A jednak funkcyonaryusze tej kolei są tak nędznie płatni, iż muszą się ratować nadużyciami. Jazda „na gapę“ (bez biletu, za skromną opłatą konduktorowi) należy na linii Granica-Warszawa do zjawisk codziennych.

Bandę cyganów składającą się z dwudziestu siedmiu osób, która pod wodzą Kwiatkowskiego zdążała do Królestwa Polskiego, odstawiła żandarmerya podgórska do tutejszego sądu karnego. Gdy jednak okazało się, że wszyscy członkowie tej bandy są zaopatrzeni w legalne paszporty, wypuszczono ich, a policya tutejsza odeskortowała ich aż do rogatki mogilskiej.

Quasi-jubiler. Wczoraj wpadł w ręce policyi tutejszej niejaki Michał Orzeł, bawiąc się w jubilera, który tanim kosztem okradał biedne wyrobnice z ich skromnych biżuteryi. Orzeł, przy pomocy Józefy Spytkowskiej, zatrudnionej w tutejszej fabryce cygar, dostawał od robotnic i szwaczek pierścionki złote, które miał przerabiać na inny fason. Ale Orzeł nie zadawał sobie wcale trudu i nie myślał nawet przerabiać owych pierścionków, lecz krótko „kundmankom“ swym zwracał pierścionki z blachy, lub tombaku, galwanicznie pozłacanego, wykonane co prawda w najnowszym fasonie. Za „przeróbki“ te pobierał wcale ładne pieniądze, a obok tego nie mały zysk ciągnął ze sprzedaży autentycznych, złotych pierścionków, które jubilerzy kupowali — jak to mówią — „na złoto.“ Do policyi zgłosiło się już kilkanaście robotnic, okradzionych w ten sposób przez Orła.

Wypadek ten powinien być nauką dla innych, aby tak łatwo nie dawały się oszukiwać i nie zawierzały swych klejnocików pierwszemu lepszemu oszustowi.

Trędowaci w Rosyi. W kraju knuta, głodu, kiły, katorgi i szkorbutu — w państwie „białego cara“ jeszcze jedna plaga spada na ludność — trąd. W artykule naczelnym omawia „Warsz. Dniewn.“ sprawę szerzenia się tej strasznej choroby w Rosyi. Ilość dotkniętych nią wynosi według najnowszej statystyki około 24.000. Trąd ogniskuje się głównie w prowincyach nadbaltyckich, w gub. petersburskiej, moskiewskiej, po części saratowskiej i kijowskiej.

Taktyka klerykałów. Z jakiego powodu muszą cierpieć najpilniejsze sprawy miasta, da nam obraz następujące przedstawienie. Z wstąpieniem nowego burmistrza Nowego Sącza Barbackiego wkradł się do rady gminnej duch klerykalizmu. Towarzysze sądeccy spodziewając się z góry stawiania licznych przeszkód obchodowi 1-go maja, wnieśli jeszcze 13 kwietnia podanie do magistratu o zezwolenie jednego placu na zgromadzenie. Odpowiedź dotychczas nie nadeszła, bo posiedzenie gminy ma się odbyć dopiero 24 kwietnia, a nawet jak przebąkują w maju. Nie chcemy jednak temu dać wiary, żeby dla szykanowania socyalistów, odkładano wszystkie sprawy miejskie, a niemożliwem jest, aby tych spraw nie było. Celu jednak swego dr. Barbacki i takby nie dopiął, robotnicy bowiem podrażnieni zachowaniem się gminy obchodziliby z jeszcze większą uroczystością swe święto robotnicze.

Sekty religijne w Rosyi. Zdanie Taine'a, że dziś tylko Ameryka może być widownią tworzenia się nowych sekt, o tyle się nie sprawdza, że podobny objaw widzimy stale i w Rosyi. Jak donosi jedno z pism francuskich, w Syberyi powstała sekta, otaczająca szczególną czcią Judasza, ponieważ on grzechy swoje okupił dobrowolną śmiercią (jak wiadomo Judasz powiesił się z rozpaczy). Przystępujący do sekty składają przysięgę, że w ten sam sposób zmażą swe winy. Wobec istnienia w Rosyi sekty „skopców“ pozbawiających się organów płciowych dla chwały boskiej, i taka sekta nie wydaje się nam nieprawdopodobną. Wielką jest „potęga ciemnoty“.

Głód w Rosyi. „Jużnoje Obozrenie“ pisze, iż w powiecie benderskim głód nabiera tak wielkich rozmiarów, że zdarzają się wypadki śmierci głodowej.

Spoczynek niedzielny w wojsku. W koszarach ułanów, znajdujących się w Przegorzałach, muszą żołnierze nawet w niedzielę wykonywać cięższą robotę. W niedzielę 23 b. m. widziało kilku przechodniów bronującego w polu ułana. Fakta ta-

kie wywołują wśród okolicznych włościan wielkie wzburzenie i zgorszenie.

Lokal drukarni Korneckiego w Krakowie jest już chyba najnędzniejszą norą, w której robotnicy drukarscy pracować muszą przez 9 godzin dziennie, a gdyby ktoś zajrzał do oddziału, gdzie pracują zecerzy „Głosu Narodu“, to już z litości nad tymi nieszczęśliwcami łzę by uronił; jestto w całem tego słowa znaczeniu stajnia, używana kiedyś jako magazyn, ciemna, ciasna, wilgotna, brudna i smrodliwa; są tam wprawdzie dwa okna (od podwórza), jednak otworzyć ich nie można, gdyż znajdujący się w pobliżu kanał i śmietnik zatrułby jeszcze bardziej i tak już zgniłe powietrze „stajni“, w której pracuje 12 robotników drukarskich. Zwracamy uwagę inspektoratu przemysłowego na ten zabijający zdrowie lokal.

Manifestacya patryotyczna z powodu rocznicy śmierci Rejtana. Wczoraj wieczór zebrała się młodzież około płyty pamiątkowej Kościuszki i odśpiewała pieśni patryotyczne. Policyanci z Banachem na czele wzywali jak zwykle do rozejścia się.

Przed pomnikiem Rejtana odegrała pieśni narodowe kapela „Harmonii“.

Z literatury i sztuki.

Teatr. „Dyletanci“. Studyum sceniczne w 4 aktach Zofii Wójcickiej. Pierwszy plon z ostatniego konkursu dramatycznego Wydziału krajowego przedstawił się wczoraj na scenie krakowskiej. Autorka obrała za przedmiot swego studyum ową półsztukę, gdzie wola i ambicya nie zgadza się z siłą i talentem, jest od nich większą i sprowadza trochę nieszczęścia do duszy ludzkiej. Zazwyczaj nie tyle, ile sądzi młodziutka autorka.... Ale poznajmy treść sztuki w dwu słowach. Wdowa pani Jastrzębiec ma syna i dwie córki. W rodzinie rej wodzi silna i piękna panna Janina, której ojciec na łożu śmiertelnem nakazał, aby „przynajmniej jedno“ z jego dzieci poświęciło się sztuce.... Janina forsuje więc w pierwszym rzędzie brata, Stacha, ale ten po nieudałym konkursie ucieka ze szponów „sztuki“ i zostaje inżynierem. Wyjeżdża nawet na prowincyą, uleczony z miłości do aktoreczki Iry, która woli teatr, niż dziurę prowincyonalną, choćby z inżynierem.

Energiczna panna Janina, traktująca sztukę jakoś „gatunkowo“ postanawia sama jej się oddać i debiutuje w teatrze, ale niestety z małem powodzeniem... Rozbita i zgnębiona wraca do matki, w której poznaje dopiero przy tej okazyi głębszego człowieka... Ale potwór-sztuka szuka sobie nowej ofiary w rodzinie. Oto siostrzyczka Winia dziwne, cudowne, chorowite dziecko, okazuje się wspaniałą wirtuozką na skrzypcach. Dzieweczka płaci zdrowiem i blaskiem oczu swój zapał dla sztuki; dostaje gorączki i ślepnie. Wśród jej czarownej gry skłania Janina głowę do kolan matki i prawdopodobnie wyrzeka się ambitnych marzeń o sztuce na zawsze.

Młodziutka autorka okazała w „Dyletantach“ dużą inteligencyę i w kilku miejscach potrafiła wlać w swoich bohaterów wiele serca. Szkoda, że cały aparat tragiczny jest zastosowany do bardzo małych zdarzeń i postaci. Połowę sztuki wypełnia obrzydliwy żargon nowoczesnej cyganeryi artystycznej, żargon nieznany zresztą reszcie świata. Robi to pewne efekty dla galeryi, lub dla pierwszych foteli, ale ujmę przynosi tonowi całości. Tak „gadający“ ludzie są strasznie pustymi i małymi w życiu i w końcu nudzą. Nawet na scenie. Gdyby z tym zasobem talentu wzięła się p. Wójcicka do tematu większego, możeby coś głębszego wypadło. Tutaj zaś jest sztuka potworem zjadającym niepotrzebnie ludzi o małych mózgach, ludzi bardzo przeciętnych... Jest czemś obcem, jakimś „deus ex machina“, od czego tylko gorączki można dostać lub oślepnąć... Czyż doprawdy nie byłoby u nas innych tematów?

Gra artystów była bardzo staranna, chociaż czuć było mimowoli dysonanse między „sztuką“ na papierze, a w życiu. Po co p. Solski przeszarżował i skarykaturował rolę? Po co trzymał się zbyt niewolniczo przepisu autorki? Przecież czuł chyba, że te stosunkowo najrozumniejsze zdania roli można wypowiedzieć z większą powagą, niż błaznowate cytaty biblijne Pełczyńskiego, z którego talent p. Kamińskiego z trudem usiłował zrobić postać żywą...

Dlaczego rolę Janki dano p. Morskiej, tego również nikt chyba nie wyjaśni? Ma to być duża, trochę blada, ale silna i ambitna panna, a nie miluchna „mała“, której deklamacya kontrastuje z figlarnemi oczyma...

P. Przybyłkówna grała wprost znakomicie, a p. Tarasiewicz dzielnie jej sekundował. Rzęsiste oklaski były też zasłużoną nagrodą.

Telegraf i telefon.

Stan zdrowia arcybiskupa Morawskiego.

Lwów, 23 kwietnih. Stan zdrowia ks. arcybiskupa Morawskiego jest coraz gorszy. Lada chwila oczekiwana jest śmierć.

Ustawa językowa a Młodoczesi.

Praga, 23 kwietnia. W Czasławiu przemawiali na zgromadzeniu wyborców wczoraj dr. Herold i dr. Pacak. Dr. Herold uderzył głównie na hr. Gołuchowskiego, któremu przypisał upadek gabinetu Thuna i zarzucił mu, że zostaje pod bezpośrednim wpływem niemieckiego ambasadora ks. Eulenburga. Mówca nie wątpi o uczciwych zamiarach gabinetu p. Koerbera, mimo to jednak zapowiada obstrukcyę czeską, gdyż projekt językowy p. Koerbera uważa za niedoprzyjęcia. W podobnym też duchu przemawiał dr. Pacak.

Wiedeń, 23 kwietnia. „Fremdenblatt“ zamieszcza półoficyalny komunikat o podanym przez „Narodni Listy“ wrzekomym projekcie ustawy językowej. „Fremdenblatt“ oświadcza, że projekt ten (który podajemy dziś w przeglądzie politycznym *Red.*) nie jest autentycznym, zawiera wiele niedokładności i przekręceń, że więc ubolewać należy, iż już został użyty w Czechach do wywoływania nastroju wrogiego ugodzie.

Hr. Piniński u Papieża.

Rzym, 23 kwietnia. Papież przyjmował wczoraj na dłuższej audyencyi prywatnej namiestnika Galicyi hr. Piuińskiego.

Dymisya prof. Schenka.

Wiedeń, 23 kwietnia. Minister oświaty przyjął rezygnacyę prof. Schenka jako dyrektora embryologicznego instytutu od dnia 1 maja b. r.

Strejk.

Praga, 23 kwietnia. W mechanicznej pracowni tkackiej firmy Mandl i synowie w Königinhof zastrejkowali robotnicy w liczbie 600 i żądania swe zakomunikowali starostwu przez deputacyę złożoną z 9 towarzyszów.

Wojna.

Londyn, 23 kwietnia. Dzienniki poranne donoszą z Durbanu pod datą 21 bm.: Przybył tu generał Warren w towarzystwie dwóch oficerów swego sztabu i udaje się do East-London.

Celem jego podróży jest objęcie ważnej posady cywilnej gubernatora Oranii.

Londyn, 23 kwietnia „Times“ donoszą z Lourenço-Marques pod datą 21 b. m. Według wiadomości z dobrego źródła, Burowie mieli dotąd w polu ogółem 105.000 żołnierzy. Obecnie mają 80.000, z tego 50.000 w Oranii, 10.000 w górach Pickardowskich, a 15.000 w dystryktach Furteinstream i Kriegersdorp.

Masern, 23 kwietnia. Generał Brabant przybył wczoraj wieczorem do Bushmanskop. Dziś przed południem rozpoczął bitwę z Burami. W chwili odejścia tej depeszy trwa kanonada już od kilku godzin.

Pułkownik Dalgetti donosi, że w Wepener wszystko ma się dobrze. Burowie zasypali miasto 300 granatami, które nie wyrządziły jednak żadnej szkody. Burowie odnieśli znaczne straty.

Wakkersroom, 23 kwietnia. (Biuro Reutera). Dziś usiłowali Burowie obejść prawe skrzydło generała Rundle. Ruch ten obserwowali yeomanry i konna infanterya angielska. Ogień dział angielskich zmusił Burów do cofnięcia się.

Wielka ilość Burów udaje się na południe.

Haga, 23 kwietnia. Dr Leyds i Fischer znikli z Hagi. Przypuszczają, że udali się do Paryża lub do Brukseli.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

LEON SCHLEICHKORN, właściciel

PIEKARNI POLSKIEJ

w Krakowie, **ulica Długa 17** 51 3—10

we Lwowie (Filia), **ul. Torosiewicza 6**

Poleca swoją piekarnię urządzoną według wymagań zdrowotnych. Wypieka kilka razy dziennie: **Chleb czysto żytni, Chleb pszeniczny, Chleb prawdziwy razowy** jakoteż czysto żytni ciemny, zwany „Polski“, na sposób morawski wyrobiony.

☛ Nabywać go można we wszystkich handlach w Krakowie i we Lwowie, gdzie firma moja się znajduje.

Zarząd.

Zdolni monterzy

do robót gazowych i wodociągowych znajdą stałe zatrudnienie. Bliższa wiadomość w firmie „Siegl, Mołoń i Ska“, Lwów, Pasaż Hausmana. 61 1

HERMAN STATTER

w Krakowie,

ulica Zwierzyniecka L. 7,

poleca swój Handel **towarów korzennych, delikatesów i win,** oraz różne trunki: **wódki, koniaki, likiery, piwa różnego gatunku**

Pokój do śniadań.

Różne przekąski ciepłe i zimne.

Bilard wyśmienity!

Na święta polecam wszystkie doborowe towary. 19 3—3

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 7.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

Do nabycia są

Odznaki • • majowe

po 20 halerzy.

Towarzyszy

obsługuję z uprzejmością i starannością. - Gazety robotnicze i broszurki do czytania.

J. KUPFER, Fryzyer,

8 **ul. Wolska 1.**

Fabryka Krawatek

w Krakowie 30 7—10

róg Rynku i ul. św. Jana l.

Poleca wielki wybór **najmodniejszych krawatek** własnego wyrobu **za bezcen.**

Kolejarz

Organ galicyjskich kolejarzy

wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata kosztuje:

rocznie K. 6·—, półrocznie K. 3·—, kwartalnie K. 1·50

Pojedynczy numer 30 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi **Kraków, ul. Bracka 15.**

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresować należy:

Szczepan Kurowski, Kraków, ul. Mikołajska 9.

Pojedyncze numery nabywać można: w administracyi, Bracka 15 i w biurach dzienników.

40

Na dzień 1. maja

polecamy:

Pamiątka majowa

dla trzech zaborów. Cena 50 hal.

Święto majowe a partya robotnicza.

Głos z Galicyi. Cena 10 hal.

Przy zamówieniach większych ilości egzempl.

☛ **znaczne ustępstwa.** ☚

Księgarnia Polskiej Partyi Socyalistycznej w Londynie

ADRES: J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E. 12 4—9

KSIĘGARNIA

POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Administracya

„PRZEDŚWITU“ i ŚWIATŁA“.

Ekspedycya zagraniczna:

„Robotnika“, „Górnika“ i „Arbajtera“.

Wysyła katalogi i udziela wszelkich informacyi w zakresie księgarskim **darmo.**

Dostarcza **wszelkich** książek w języku polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim, zwłaszcza poleca niemieckie wydawnictwa socyalistycznej firmy: J. H. W. Dietz Nachf. w Sztuttgardzie.

Poleca swe usługi bibliotekom towarzystw robotniczych i młodzieży. ☛ Na żądanie układa biblioteki dla towarzystw robotniczych. 1 9—11

Adres: JÓZEF KANIOWSKI, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.